

Cogitantium

Prudentia, Sapientia, Diligentia

Rok I, Numer 1 (1) 2020



Fundacja
Centrum Doskonalenia
i Nauki





Właściwie sam nie wiem, co mnie wreszcie popchnęło do tego, aby usiąść i powołać do życia *Cogitantium*. Pomysł stworzenia czegoś, co pozwoli ludziom dzielić się doświadczeniami o edukacji chodził mi po głowie już od dłuższego czasu. I jak to zwykle, przynajmniej w moim życiu, bywa, przyszedł impuls. A może pismo? Branżowe, owszem, ale takie lżejsze. Takie, w którym byłyby zarówno artykuły, jak i informacje i doświadczenia różnych ludzi. Od pewnego czasu bliżej mi do organizacji, które są uzupełnieniem systemu niż do takich, które są jego częścią. I z mieszkanką zachwytu i przerażenia obserwuję jak wiele dobrego tam się dzieje. Zachwyt wywołują właśnie te odważne, nowatorskie, ale i uporządkowane drobne działania instytucji zwanych jakoś dziwnie „pozarządowymi”, zaś przerażenie, że potrzeba instytucji „pozarządowych” aby działały się rzeczy dobre. Bo system jaki jest – każdy widzi. Dlatego chciałbym, aby oddawane właśnie w Wasze ręce *Cogitantium* było czymś na kształt skrzynki, czy bardziej tablicy ogłoszeń, na której każdy znaleźć może to, co go interesuje. I umieścić to, czym chce się pochwalić. Każdy, komu słowo „edukacja” kojarzy się z instynktownym wręcz działaniem ku poprawie naszej rzeczywistości. Tak, to pismo jest przeznaczone dla edukatorów, nauczycieli, ale i uczniów, którzy chcą zobaczyć czego mogą wymagać od tych, którzy ich uczą, ale też od siebie samych. Bo edukacja nie jest nauczaniem. Jest uczeniem się. I ci, którzy nią się zajmują powinni pamiętać o tym, że są pomocnikami, przewodnikami. Lekarz nie leczy organizmu, organizm leczy się sam. Potrzebne mu są do tego leki, zabiegi, ale bez jego reakcji i działania zdrowia nie będzie. Lekarz nie jest cudotwórcą. Jest pomocnikiem w procesie. Tak samo jest z edukacją. Czy to trener, nauczyciel, czy edukator, jest on pomocnikiem w procesie. Bo nie ma sukcesu w edukacji, dopóki edukowany się nie nauczy. I akcentować należy „się”. Nic innego.

Zatem zapraszam do uczestnictwa w *Cogitantium*. Zarówno czynnego, jak i biernego. Chciałbym, aby było to miejsce wymiany doświadczeń, poglądów, myśli i działań na szeroko pojętym polu edukacji. Natomiast zdecydowanie nie chciałbym, aby było to pismo ulegające „naukowej punktozii”, prezentującej teoretyczny bełkot, z którego nic nie wynika. Naukowcy teoretycy, zwłaszcza w dziedzinie edukacji, ulegają manii używania wysublimowanego języka, który ma czynić z nich znawców tematu, ale jednocześnie powoduje hermetyczność tego, czym się zajmują. Ta nauka z salonów akademickich nie schodzi pod strzechy, bo nie dość, że nie przystaje do konkretnej rzeczywistości, pozostając na wysokim stopniu abstrakcji, odwołując się do idei, wartości, ale nie proponując narzędzi, to na dodatek nikt zmagający się z codziennym trudem rozwoju innych, w ogóle nie rozumie o co tutaj chodzi. Cóż, przejrzycie sobie biogramy profesorów pedagogiki – ilu spośród nich w ogóle bywało lub co gorsza bywa w polskiej szkole? Nie chcę też, aby *Cogitantium* było po prostu pismem o innowacjach w edukacji. To słowo powoli źle się zaczyna kojarzyć. No bo ile można być oryginalnym? Ile nowego można wymyślać? Jeśli będziemy wyłącznie innowacyjni, jeśli będziemy bez przerwy poszukiwać czegoś oryginalnego, to nie damy szansy temu, co już jest na spokojną ewaluację i eliminację błędów. Zamiast tego proponuję udział w podwórkowej przygodzie.

Kiedyś, dawno temu, gdy swobodnie biegałem po podwórkach i nie martwiłem się o świat wokół siebie, a jedynie o to, jak powiem rodzicom, że kolejne spodnie są do cerowania, zapraszało się do zabawy głośnym: „Palec pod budkę...” To hasło dziś puszczam w świat. Zbierzmy się razem i zorganizujemy przygodę z edukacją. Zbierzmy pomysły, pochwalcmy się doświadczeniami, szukajmy dziury w całym. Na razie będzie to biuletyn informacyjny naszej Fundacji Centrum Doskonalenia i Nauki, ale jeśli pomożecie, jeśli spróbujemy razem, spełni się jedno z moich marzeń – zrobimy z tego tytuł prasowy. Piszcie, proponujcie tematy, czytajcie, myślcie, w tym krytycznie, zmieniajcie świat edukacyjny, ku lepszemu życiu nas wszystkich.

Adam K. Gogacz

ARRIVAL REGIONS

-czyli jak integrować imigrantów

10 lutego 2020 roku w Red Tower w Łodzi, Urząd Marszałkowski Województwa Łódzkiego, przy współpracy z Fundacją Zaufania Publicznego Publica Fides zorganizował pierwsze z trzech seminariów w ramach projektu Interreg „Arrival Regions”. Seminarium pt. „Dialog międzykulturowy – zapobieganie i zwalczanie rasizmu, ksenofobii i innych form nietolerancji” poprowadzili przedstawiciele fundacji Publica Fides: dr Anna Sołtys i dr Adam Gogacz.

Blisko trzydziestu uczestników wspólnie pracowało nad tym, w jaki sposób przeciwdziałać nietolerancji i ksenofobii. Projekt, który prowadzony jest min. w Niemczech, Chorwacji, Czechach, Polsce, Włoszech ma na celu lepszą integrację imigrantów na lokalnym rynku pracy. Uczestnicy, pod okiem trenerów będą wspólnie pracować na trzech warsztatach. Dwa następne dotyczyć będą innowacji i przedsiębiorczości migrantów.

Metodologia warsztatów wypracowana została wspólnymi siłami przez trenerów z krajów partnerskich pod okiem specjalistów z Uniwersytetu Szczecińskiego, w listopadzie 2019 roku w Pilźnie (zdj.).

Więcej o projekcie można przeczytać na stronie:

<https://www.interreg-central.eu/Content.Node/national/information/Arrival-Regions.html>



Nie do rozpowszechniania!

„Zauważyłem, że aby coś osiągnąć w tym świecie, trzeba udawać głupiego”

Monteskiusz



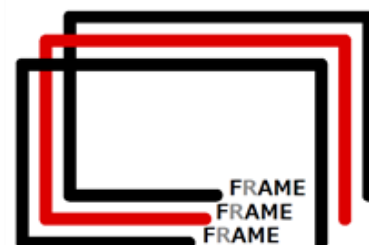
uni culture

Projekt UniCulture, w Polsce prowadzony przez Fundację Rozwoju Aktywności Międzynarodowej i Edukacyjnej FRAME przeznaczony jest dla nauczycieli akademickich. Jego celem jest wypracowanie innowacyjnych rozwiązań szkoleniowych w zakresie pracy ze studentami z różnych kultur i z grup etnicznych. Rosnąca migracja powoduje, że uczelnie akademickie są coraz bardziej zróżnicowane pod względem kulturowym. To już nie tylko programy mobilnościowe

Erasmus +, ale też rosnący trend do studiowania w innym kraju niż kraj pochodzenia tworzy na uniwersytetach mieszankę etniczno — kulturową. Ale czy każdy wykładowca jest przygotowany na to, aby pracować w środowisku wielokulturowym? Okazuje się, że nie tylko nie, ale wręcz niewiele jest takich osób, które potrafią dostosować formy komunikacyjne do tak zróżnicowanego środowiska. Podobnie zresztą, jak wielu wykładowców wyjeżdżających na jako profesorowie wizytujący, ma problem z dostosowaniem zajęć do zagranicznych studentów. W ramach projektu UniCulture otrzymają oni przeszkolenie oraz narzędzia do pracy w środo-

wisku wielokulturowym. Projekt koordynuje Uniwersytet Transylwanii z Brasova w Rumunii, a uczestniczą w nim, obok polski partnerzy z Wielkiej Brytanii, Chorwacji i Bułgarii.

Obecnie projekt jest w fazie końcowej opracowywania metodologii szkolenia i jego zawartości merytorycznej. Informacji o projekcie udziela dr Adam Gogacz: pod adresem: adam@gogacz.eu.



Wellness²

Projekt Wellness 2 to kolejny projekt, który w Polsce realizuje Fundacja Frame. Jest on również przeznaczony do społeczności akademickiej, ale nie tylko. Jest on bowiem skierowany do każdego, kto szkoli osoby dorosłe. Jego celem jest stworzenie takich narzędzi, które pozwolą na osiągnięcie dobrostanu w procesie edukacji. Dobrostan to w skrócie poczucie zadowolenia i radości w tym, co się robi. W kontekście edukacyjnym ma to uczynić proces uczenia się nie tylko efektywnym, ale przyjemnym i tak skonstruowanym, aby uczący się nie tylko miał poczucie, że nauka jest mu potrzebna, ale też miał poczucie sensu, zadowolenia i satysfakcji z tego, że się uczy. Wbrew pozorom nie jest to łatwe zadanie, ponieważ ile ludzi, tyle może być też po-

treb. Ale można proces zdobywania wiedzy uczynić przynajmniej tak przyjemnym dla jak największej liczby uczestników, jak się tylko da. To właśnie ambitne zadanie postawili sobie partnerzy projektu: z Polski, Estonii, Cypru, Bułgarii i dwie instytucje z Włoch. Aktualnie w projekcie przeprowadzone zostały badania potrzeb (zarówno tzw. „research desk”, jak i spotkania z interesariuszami), niedługo ukaże się ogólny raport z badań. Będzie opublikowany na stronie internetowej projektu. Będziemy o nim pisać na łamach przyszłych numerów *Cogitantium*. W tym numerze, na stronie 6 publikujemy fragmenty raportu z Polski. W styczniu i lutym odbyły się w Łodzi spotkania focusowe z uczącymi się, trenerami, a także tymi, którzy organizują procesy edukacyjne dla dorosłych. W trakcie rozmów dużo mówiliśmy o kondycji edukacji w Polsce. Doszliśmy jednak do wniosku, że edukacja dorosłych

w Polsce i tak ma się bardzo dobrze, mimo wielu przeszkód, w tym systemowych, ponieważ generalnie Polacy doskonale rozumieją ideę uczenia się przez całe życie. Informacji o projekcie w Polsce udzielają: dr Adam Gogacz (adam@gogacz.eu) i Marta Kędzia (makedzia@wp.pl). Na zdjęciach: spotkania w Łodzi.





Projekt GoDigital skierowany jest do nauczycieli przedszkół i szkół podstawowych, w szczególności tych, którzy kształcą w tzw. edukacji wczesnoszkolnej. Jego celem jest upowszechnienie technologii cyfrowych w pracy nauczyciela. Projekt rozpoczął się w 2017 roku, a jego koordynatorem jest Społeczna Akademia Nauk w Łodzi. Drugą instytucją, która z ramienia Polski pracuje nad projektem jest Fundacja Zaufania Społecznego Publica Fides, również związana z Łodzią. Ponieważ projekt trwa już trzeci rok, prace nad nim są bardzo zaawansowane. Gotowe są już materiały szkoleniowe dla nauczycieli, któ-

rzy będą mieli okazję się z nimi zapoznać na szkoleniach, wykorzystujących zarówno tradycyjne metody w postaci szkolenia bezpośredniego i warsztatu, ale też, a w zasadzie głównie, będą prowadzone on-line, poprzez platformę internetową. Po trzech spotkaniach, kolejno: w Polsce, Grecji i Włoszech, pod koniec lutego 2019 roku odbyło się na Cyprze szkolenie dla trenerów, którzy będą przekonywali nauczycieli do szerokiego zastosowania nowoczesnych technologii cyfrowych w swojej pracy. W skład programu wchodzi 5 modułów: Internet (w tym bezpieczeństwo w sieci), Projektowanie WWW, obsługa platform edukacyjnych, sprzęt komputerowy, aplikacje w pracy nauczyciela. Każdy z modułów kończy się testem, który pozwala na uzyskanie

odznaki. Skompletowanie wszystkich odznak równocześnie jest z przyznaniem certyfikatu ukończenia kursu. Jest to z pewnością godny polecenia element rozwoju zawodowego każdego nauczyciela, który pragnie w nowoczesny, ale i atrakcyjny dla swoich uczniów sposób projektować zajęcia w swojej klasie.

W tej chwili trwa jeszcze nabór na szkolenia, które rozpoczną się jeszcze w marcu. Więcej informacji udziela: Aleksandra Zajac (akonopka@san.edu.pl) lub trener: dr Adam Gogacz (adam@gogacz.eu). Informacje o projekcie można uzyskać na stronie: teachersgodigital.eu. Zapraszamy, gdyż liczba miejsc jest ograniczona.



PUBLICA FIDES
Fundacja Zaufania Społecznego

GoDigital—Szkolenie trenerów na Cyprze w lutym 2019 roku.



Tematowi dobrostanu w edukacji dorosłych poświęca się ostatnio coraz więcej uwagi, ponieważ instytucje kształcące dorosłych borykają się ostatnio z niżem demograficznym a także spadającą liczbą kształcących się osób. Tymczasem idea uczenia się przez całe życie jest coraz lepiej znana polskiemu społeczeństwu. Wydaje się zatem, że wszyscy powinniśmy robić więcej aby przyciągnąć ludzi do uczenia się zarówno formalnego jak i nieformalnego.

Podczas gdy nie ma w Polsce żadnych szczególnych rozwiązań i uwarunkowań prawnych w tym względzie, istnieją pewne przykłady dobrych praktyk, zakończonych sukcesem w tworzeniu dobrej atmosfery w organizacji. Przeglądając się przyczynom sukcesów, można zauważyć pewne prawidłowości, które umieszczone zostały w niniejszym raporcie.

Rozwiązania powinny mieć charakter kompleksowy. Nawet największe i najlepsze starania nie przyniosą większego efektu, gdy będą odosobnione. Kompleksowość wymaga podejścia holistycznego, powinniśmy pamiętać, że człowiek jest złożoną całością natury: fizycznej, intelektualnej i duchowej. Jak pokazuje piramida Masłowa: nie zbudujemy poczucia dobrostanu bez spełnienia wszystkich potrzeb charakterystycznych dla poszczególnych stopni piramidy.

Nie powinno się oczekiwać szczególnych rozwiązań prawnych, ale skupić na warunkach wyznaczonych przez obowiązujące przepisy. Zgodnie z zasadą, że to, co nie jest zabronione, jest dozwolone możemy budować właściwą atmosferę dla uczących się bazując na tym, co zostało uregulowane prawem. Dla przykładu: istnieją przepisy dotyczące wsparcia zewnętrznego dla szkół, które nie regulują sposobu wsparcia skupiając się jedynie na tym, kto i w jakim zakresie może tego wsparcia dokonywać. Łatwo zatem stworzyć właściwą atmosferę

opierając się o takie założenia prawne.

Wreszcie dobrze jest również włączyć różne pokolenia w proces edukacyjny i mieszać je razem. Podczas gdy studia na uczelniach to domena młodych, seniorzy coraz chętniej uczą się na Uniwersytetach Trzeciego Wieku. Łącząc jednak te typy uczelni, tworzymy synergię, a także atmosferę dobrostanu, w której każda ze stron czuje się ważną częścią procesu.

Wydaje się, że tworzenie atmosfery dobrostanu w edukacji wymaga otwartości umysłu i elastyczności w podejściu do procesu edukacyjnego, nie wymaga zaś, choć w ogromnym stopniu zależy od, rozwiązań systemowych. Wymaga natomiast świadomości wagi a także pewnych pomysłów i narzędzi. Z perspektywy osób organizujących proces kształcenia istnieje potrzeba ścisłego kontaktu z nauczycielem i osobami uczącymi się. Powinni oni być wyposażeni we wszystkie niezbędne informacje dotyczące czasu, miejsca, długości szkolenia, zaplecza socjalnego, sprzętu (w szczególności trener, który musi wiedzieć co jest przygotowane, a co dopiero wymaga przygotowania, czym dysponuje). Zarządzający winni również zadbać o zaplecze techniczne i socjalne: od działającego komputera po kawę dla uczestników. Ludzie muszą się czuć bezpiecznie, więc wygodna, ciepła sala jest niezbędna.

Z perspektywy trenera, powinien być on raczej mentorem niż nauczycielem. Rolą trenera jest stworzenie miłej, bezpiecznej i włączającej atmosfery dla wszystkich uczestników. Trener powinien być wspierający, ale powinien też być liderem, który nie jest asertywny kiedy jest taka potrzeba, ale ma pozytywny stosunek zarówno do prezentowanego tematu jak i uczestników szkolenia. Trener powinien być w pełni zaangażowany w szkolenie, nie powinien być

rozproszony ani zagoniony. Czas potrzebny na kurs czy szkolenie powinien być tak zaplanowany, aby było go wystarczająco dużo na powtórzenia dla kogoś, kto ma trudności ze zrozumieniem tematu albo na ćwiczenie dla kogoś, kto już rozumiał i nie chciałby się nudzić. Trener nie powinien doszukiwać się jednak trudności i wad szkolenego, ale raczej podkreślać jego możliwości i zalety. Motywacja jest bowiem niezbędna do uczenia się, zatem trener powinien dbać o to, aby uczący się cały czas byli zmotywowani. Aby lepiej ich motywować należy zadbać o ich decyzyjność w całym szkoleniu, nie sprawiać, aby byli jedynie odbiorcami z góry narzuconych poleceń.

Z perspektywy uczących się jest niezwykle ważne, aby mieć pozytywny stosunek do uczenia się i do kursu, czy szkolenia, wierzyć, że jesteśmy w stanie się nauczyć i że nam się uda. Jest również ważnym aby być osobą wspierającą dla wszystkich współuczących się. Możemy przecież znaleźć mentora wśród nich, gdy my mamy problem ze zrozumieniem czegoś, a on czy ona nie. Możemy też stać się mentorem dla innych. Uczący się powinni brać aktywny udział w kursie. Nawet jeśli są osobami nieśmiałościami, wystarczy samo zainteresowanie i wykonywanie zadań, a przez pilne słuchanie i obserwowanie już stajemy się aktywnym członkiem grupy uczącej się. Warto w tym miejscu podkreślić, że grupa jest zawsze bardziej efektywna niż ucząca się jednostka. Nie należy też bać się zadawać pytania. Nie wiedzieć jest rzeczą naturalną, przecież to jest właśnie powód, dla którego w ogóle znaleźliśmy się na kursie.

Reasumując, jedynie poprzez wysiłki wszystkich zaangażowanych w proces, dobrostan może zostać osiągnięty, a to z kolei sprawi, że proces uczenia się stanie się nie tylko efektywny, ale też uzależniający.



Nasze dzieci—nasza sprawa

Być może tytuł brzmi trochę zwodniczo. Nie chodzi mi o to, że każdy dorosły może decydować o tym, w jakich warunkach żyją jego dzieci. Nie każdy „dorosły” jest dojrzały, niektórzy są takimi rodzicami, którzy swoje dzieci krzywdzą. Ale odpowiedzialność za wychowanie dzieci, jest niezbywalną sprawą rodziców. Jeśli ktoś krzywdzi dzieci – musi ponieść odpowiedzialność. Ale to nie oznacza, że odpowiedzialność rodzica zostaje czasowo zawieszona, gdy dziecko mieszka w bezpiecznym domu, uczy się w szkole i posiada tzw. „normalną” rodzinę¹. To rodzice wychowują dzieci, nie mogą tej odpowiedzialności oddać instytucjom. Szczególnie, jeśli je odrzucają.

Wszelkie instytucje edukacyjne, to dorobek nowoczesności. W społeczeństwie tradycyjnym dzieci wychowywano pospół. Po pierwsze byli to rodzice, w szczególności ojciec, bo rodzina patriarchalna to pierwotny porządek ludzkości. Nie chodzi o to jednak, czy to słuszny model wychowania, to sprawa wielce skomplikowana². Nieważne czy żona była „szyją” rodziny, ostateczny dystans i posłuch dziecka wobec ojca był normą. Ale w społeczeństwie tradycyjnym posłuch mieli nie tylko rodzice, tylko DOROŚLI w ogóle. Jeśli sąsiadka zwróciła uwagę, to diatwa była wystraszona, a nuż powie rodzicom i będzie kara? Strach było skarżyć się rodzicom, bo stosowali uproszczony system oceny przewinień: to dzieci były „czemuś” winne, widocznie na karce-

nie zasłużyły. Niewielu rodziców w świecie tradycyjnym skupiało się na poczuciu niesprawiedliwości odczuwanych przez diatwę, ponieważ dzieci traktowane były jako „podmioty” nie posiadające wystarczającej wiedzy o świecie, co nawet w XXI wieku jest prawdą. Więc nad wychowaniem dzieci czuwali nie tylko rodzice, ale także sąsiedzi, dalsza rodzina a wręcz cała społeczność. Dorosli mieli swój świat, swój front, dorosli zarządzili.

Wcale mi nie jest tęskno za tamtymi czasami. Społeczeństwo tradycyjne jest wyjątkowo trudne dla kobiet, które dobrze się czują w nowoczesności (a do takich chcę się zaliczać). Ale jest coś, czego mi bardzo brak – solidarności dorosłych. Wróciwszy do XXI wieku (co warto dodać, nie jest to przecież powszechnym doświadczeniem!) widzimy świat całkowicie inny. Świat, który zbudowało moje pokolenie. Świat rewolucji w imię miłości. Świat, którego dorosli „nie ogarniają”.

Dziecko to osobowość, która się kształtuje. Targają nim emocje (w tym okresie dojrzewania), ma inne cele niż dorosły. To niby oczywiste, a jednak często trudne do wyobrażenia dla dorosłego. Dziecko myśli inaczej, bardziej subiektywnie, bardziej głęboko, emocjonalnie, bez wstydu. Nie zna jeszcze konsekwencji, nie zna trosk „co będzie jutro”, obaw „co włożę do garnka”, jak spłacać kredyt. Zalety dziecięcego myślenia są bardzo cenne, innowacyjne, niesztampowe

ale też i nierealistyczne. Ostatecznie tylko przewidujące, kalkulujące i ochraniające myślenie dorosłych zapewnić może dzieciom przetrwanie. Nie przeżyłyby bez opieki dorosłych i chociaż możemy się sporo od dzieci nauczyć, o przetrwaniu decydują dorośli.

Kiedyś dorośli to był jeden wielki „zbiór” osób po 20 roku życia, zbiór osób, które miały prawo narzucać dziecku wolę niezgodną z jego (dziecka) wyobrażeniem. Niemal każdy dorosły postrzegany był jako „członek gangu antydziecięcego”, który coś może dziecku kazać. Nie można było z nimi dyskutować, bo własny rodzic akceptował ten powszechny, niesprawiedliwy (według dzieci, a może i faktycznie) porządek. Jeśli inny dorosły zwrócił dziecku uwagę, widocznie miał rację. Jeśli dziecko dostało burę od innego dorosłego (nawet obcego), widocznie zasłużyło. To dziecko było naginane, świat dorosłych wydawał się ideałem do którego trzeba dążyć. Sama pamiętam miliony takich niesprawiedliwości. Pamiętam, bo często były traumatyczne, urażały moje poczucie godności. Do dziś z wieloma nie potrafię się oswoić. Dlatego miałam pragnienie, by wychować swoje dzieci inaczej tzn.: z poszanowaniem, z uwagą, w atmosferze zrozumienia, z poszanowaniem ich praw, godności i bezdyskusyjnej miłości. Przecież to słuszne cele. Przecie miłość i bliskość powinny procentować. Przecież to wiara w coś mądrego.

¹ Cudzystów użyłam celowo. Normy społeczne to zmienny element kultury. Dlatego nie można wskazać jednego, poprawnego czy słusznego modelu rodziny. To podstawowe założenie moich przemyśleń.

² Z przyjemnością ten wątek rozwinę w przyszłości.

A jednak na tej drodze także można popełnić błędy. I niestety popełniamy.

Oto pierwszy błąd, który chcę przybliżyć. Choć wynika ze słusznych przesłanek – robi wszystkim źle. To błąd porzucenia innych dorosłych, którzy współuczestniczą (nadal!) w wychowaniu NASZYCH dzieci.

W świecie nowoczesnym 3/4 czasu dzieci spędzają w placówkach opiekuńczych i oświatowych (a potem lecą na zajęcia dodatkowe). W tych placówkach pracują dorośli (głównie kobiety), którzy przejmują odpowiedzialność za ich bezpieczeństwo, uwagę, skupienie i zachowanie. Jeśli dziecko łamie społeczne normy, to właśnie ci dorośli – z placówek edukacyjnych, widzą to codziennie. Jeśli dziecko wykazuje się talentem, oni też to zauważą (nie twierdząc, że docenią ten talent tak samo jak kochający rodzice). Często widzą, gdy dziecko jest w rodzinie krzywdzone, gdy dzieje się coś złego. To są dorośli, którzy w ramach swojej pracy także wychowują nasze dzieci. Zmienił się jednak nasz – rodziców – stosunek do tych – obcych – dorosłych. Chcę pokazać tylko dwa wymiary tego problemu, które absolutnie nie wyczerpują tematu.

Po pierwsze to błąd „przesady” w miłości wobec Naszych dzieci. Przejawia się w niezgodzie na krytykę i ocenę naszego potomstwa, szczególnie jeśli jest kierowana przez obcych nam nauczycieli, czy szkołę³.

Współczesny rodzic podchodzi do systemu edukacji jak do usługi rynkowej. Płaci za tę usługę w formie podatków i oczekuje rezultatów. Gdy płacimy fachowcowi za pomalowanie ścian czy budowę domu, oceniamy rezultat jego pracy a w razie niezadowolenia, możemy dochodzić naszych racji. W końcu „płacę i wymagam”, to powszechnie przyjęty w Polsce sposób reakcji konsumenta. To, że jest to

zachowanie dość prymitywne wynika z tego, że dopiero uczymy się zasad wolnego rynku⁴. Nie zmienia to faktu, że wielu dorosłych Polaków tak właśnie zakupuje usługi.

Idąc tropem tego myślenia, szkoła/nauczyciel wykonuje swoją pracę za moje podatki, więc jako rodzic oczekuję, że wykona swoją pracę właściwie i skutecznie. Że nauczy, wychowa, że przejmie odpowiedzialność za kształtowanie osobowości mojego dziecka. W końcu od tego jest szkoła. Jeśli dziecko ma słabe wyniki w nauce, jeśli nie potrafi nawiązać w szkole przyjaźni, jeśli jest agresywne, a co gorsza przemocowe to szkoła „powinna coś z tym zrobić”. Wielokrotnie słyszę takie „oczywiste” argumenty, zakładające także brak reakcji ze strony systemu edukacji. Kto ponosi odpowiedzialność za dziecięce porażki, problemy, agresję w szkołach? Oczywiście nauczyciele! I co szkoła z TYM robi? Oczywiście nic!

Gdy pojawia się problem, np.: symbolicznego już „kosza na głowie”, fali czy hejtu, którego dopuszczają się NASZE dzieci, podchwytyują to natychmiast media, rodzice, fora internetowe. Wybuchają wulkan komentarzy, wskazywania błędów popełnionych w szkołach (a gdzieżby indziej?), żąda się konsekwencji. Ciekawie natomiast robi się wtedy, gdy szkoła jednak COŚ robi. Interwencja w szkole (w przeciwieństwie do problemu) nie jest spektakularna, nie można jej ujawnić, nie podlega upublicznieniu. Interwencja odbywa się w gabinecie, w rozmowach między rodzicami a pracownikami szkoły. Rodzic może zareagować dwojako: 1) zrzucić odpowiedzialność na szkołę lub 2) zacząć wychowywać swoje dziecko skutecznie. Niestety bardzo wielu rodziców wybiera opcję 1). Wobec nauczycieli i szkoły stawia się wymagania, zaprzecza winie SWOJE-

GO dziecka, wskazuje sprawców i argumentuje: „w domu jest grzeczny/a”, „to wynika z jej/jego nadmiernej dojrzałości/ wrażliwości/ wyjątkowych cech charakteru”. Bywa, że rodzic wręcz odrzuca informacje, walczy ze szkołą. Wszystko, byleby nie przyjąć do wiadomości faktu, że za wychowanie dzieci ODPOWIEDZIALNY jest rodzic.

Szkoła i nauczyciele mają ograniczone możliwości wpływu na dziecko. To rodzic kształtuje osobowość dziecka w codziennych relacjach, przecież w pierwszych latach życia robimy to – jako rodzice – w ogóle poza systemem edukacji. To nasze wartości i sposoby zachowania przejmują NASZE dzieci. To nas – rodziców – nasze dzieci kochają, nam wierzą. To My – Rodzice mamy w rękach klucz do serc NASZYCH dzieci. W sytuacji braku poczucia odpowiedzialności Rodziców, szkoła NIC nie zdziała. Bo w szkole dzieci bywają, w rodzinie – Żyją.

Oczywiście skupiam się na ogólnym problemie. Nie chcę też powiedzieć, że system polskiej edukacji jest wzorcowy, a to wszystko Nasza – czyli Rodziców wina. Chcę tylko zwrócić uwagę, że łatwo zrzucamy odpowiedzialność za wychowanie NASZYCH dzieci. Ale – jako Rodzice – odpowiedzmy sobie na jedno pytanie: Czy faktycznie chcemy, żeby obcy ludzie wychowali NASZE dziecko za NAS?

Drugi problem to błąd nadmiernej bliskości, a także kwestia naszego – dorosłych stosunku do pracowników systemu edukacji NASZYCH dzieci. Dziecko we współczesnej rodzinie jest PODMOTEM, szanujemy i wysłuchujemy jego opinii, bardzo często włączamy dzieci w dyskusję na temat świata dorosłych. To naprawdę szlachetne założenia, nie twierdząc, że to błąd. Jednak nadmier-

³ Słowa „szkoła” używam tu w sposób uproszczony, jako pojęcie określające kadrę placówek oświatowych a także całość systemu edukacji.

⁴ 20 lat zmiany społecznej to dopiero początek drogi!

ne uwikłanie dzieci w nasze konflikty, w nasz dorosły świat nie służy ani dzieciom, ani nam samym. Chcę powiedzieć, że dzieci mogą być tym światem po prostu obciążone, a my wyrażając krytyczne (zazwyczaj)⁵ opinie na temat innych dorosłych, burzymy wiarę w porządek, który mówi: dorośli wiedzą co robią. Chce powiedzieć, że kwestionując autorytet innych dorosłych, podważamy autorytet Dorosłych w ogóle. Wszystko to robimy, mając szlachetne intencje wobec naszego potomstwa.

Nauczyciel to częsty cel ataków. Ta jest niemiła, ta krzyczy na dzieci, ta nie potrafi nauczyć, w sumie wszyscy mają „najlepsze”, na rynku pracy, warunki. Wakacje, socjał, świetne pensje (świetne w społecznym odczuciu). Podczas ubiegłorocznego strajku szczególnie dużo padało takich argumentów jak ten: „Wcale nie jest im tak źle, a ostatecznie niewiele robią, bo widać jak wygląda dzisiaj polska szkoła. Dzieci są przemęczone, a niewiele umieją, w szkole panuje przemoc, a nauczyciele „nic nie robią”. I tak dalej i tak dalej...

To samo dzieje się w sieci, na rozmowach przy kawce, a – co najgorsze - w trakcie rozmów z naszymi dziećmi. Dzieci słyszą od rodziców stały przekaz, kwestionujący kompetencje, autorytet a czasem inteligencję „w ogóle” nauczyciela/nauczycieli *in gre-*

mio. Szczególnie jeśli niesprawiedliwie ocenił nasze dziecko, wtrąca się w rodzinne sprawy, itd. Lista uwag współczesnego rodzica nie ma końca. Te uwagi, ta zła opinia o nauczycielach pada zaś na niezwykle płodny grunt – intelekt NASZYCH dzieci.

Śmiem twierdzić, że nasza młodzież – pokolenie „Z” – odkryła nowe, nieznane nam obszary ludzkiego umysłu. Wiadomo, że wykorzystujemy potencjał naszych mózgów jedynie w 80%. Jednak skłaniam się ku stwierdzeniu, że najmłodsze pokolenie Polaków wzmocniło użyteczność swoich organów myślenia przynajmniej o 1%, w stosunku do możliwości mojego pokolenia 30 lat temu. Omówienie wyjątkowości NASZYCH dzieci, to sprawa na odrębny materiał. Skupię się więc tylko na postawie, jaką współczesne dzieci prezentują wobec szkoły.

Chyba nikogo nie muszę przekonywać, że współczesne dzieci niechętnie przyjmują krytykę. Są też świetnie wyedukowane obywatelsko: znają swoje prawa zarówno wynikające z Konstytucji RP, międzynarodowych zapisów (Prawa Człowieka), zadziwiając dobrze znają system prewencji, zadania Policji i innych instytucji publicznych. Wiedzą co należy zrobić, żeby zgłosić odczuwaną (w szkole i w domu) niesprawiedliwość. I co ważne – nie zawahają się tej wiedzy użyć. Dyscyplinowany uczeń, chylący ze

wstydem głowę, wypełniający polecenie dorosłego bez komentarza to relikty przeszłości. Opór NASZYCH dzieci jest ostentacyjny, głośny i odważny. Niestety nie da się pisać o zachowaniu współczesnego ucznia w samych superlatywach. Bo często dzieje się tak, że młodzież bywa arogancka, bezczelna, chamska i agresywna. Bywa też niebezpieczna.

Uczeń – stojący naprzeciw nauczyciela, który zgodnie z wolą rodziców, ma je WYCHOWYWAĆ, przywoła wszelkie prawa, wypowie wszelkie niesprawiedliwości, wyrzuci całą swoją frustrację, okraszając swoją tyradę opinią o nauczycielach, którą usłyszał w domu. Nic nie zostanie zapomniane z naszych domowych wywodów, każda opinia, którą wygłosiliśmy w obecności pociech zostanie wykorzystana. Dzieci wypowiedzą się naszym – rodziców – głosem.

I znowu pojawia się pytanie: Czy ważne jest to, co sami myślimy o innych dorosłych, którzy wychowują nasze dzieci? Czy krytykowanie/odrzućcie nauczycieli wychodzi nam, rodzicom na dobre? Ja twierdzę, że autorytet nauczyciela to autorytet dorosłego.

A rodzice zazwyczaj bywają dorośli. Rodzicu pamiętaj – „nie strzelaj sobie w stopę”!

⁵ Rodzicu – zastanów się jak często rozmawiasz z dzieckiem o czymś co jest pozytywne, godne naśladowania? Jak często natomiast podejmujesz rozmowy na temat tego, co jest niemądre, nielogiczne, szkodliwe albo wręcz złe?

Dr Edyta Weigel

Socjolog, pedagog, społecznik. Członek zarządu Fundacji „Przekraczać Granice”. Emanująca optymizmem mama dwóch córek, sprzątaczką lasów, amatorka grzybobrania marząca o domu na wsi.

edyta.weigel@op.pl

Nie do rozpowszechniania!

Dzieci i zegarki nie mogą stale być nakręcane. Trzeba też dać im czas do chodzenia



Jean Paul Sartre

Jak planować e-nauczanie?



Planowanie zajęć e-learningowych nie jest proste, ale przy świadomości pewnych ogólnych zasad może być zadaniem, z którym nie tylko poradzimy sobie bez problemów, ale też spowodujemy, iż uczenie się nabierze innego, ciekawego i efektywnego wymiaru. Oto jak planować e-nauczanie.

Adam K. Gogacz

W potocznym rozumieniu pojęcie *e-learning* kojarzy się przede wszystkim z kształceniem przez internet, z wykorzystaniem komputera. Czasem zastępuje się je również stwierdzeniem *kształcenie zdalne*. Co prawda te dwa pojęcia faktycznie mają ze sobą sporo wspólnego, ale trzeba pamiętać, że jedynie częściowo się pokrywają. W rzeczywistości *e-learning* to tak naprawdę każda forma kształcenia, która wykorzystuje narzędzia elektroniczne, zaś kształcenie zdalne to takie, które odbywa się bez bezpośredniego kontaktu z nauczycielem. *E-learningiem* nazwiemy zatem zarówno pracę przy komputerze podłączonym do internetu, jak i pracę z tablicą interaktywną czy kurs języka angielskiego nagrany na DVD, a także słuchanie podcastu czy oglądanie filmu w telefonie. Kształcenie zdalne zaś to wideokonferencja, czat, zadania dla uczniów wysyłane mailem, ale również popularne kiedyś kształcenie korespondencyjne. Warto zatem czasem doprecyzować o co nam tak naprawdę chodzi, gdy mówimy o jednym albo o drugim. *E-learning* może bowiem być elementem kształcenia bezpośredniego, gdy nauczyciel używa tablicy interaktywnej, czy wyświetla przy pomocy rzutnika film albo prezentację multimedialną, ale może też przyjąć formę zdalną, gdy nauczyciel i uczeń są w domu. Każdy w swoim.

Stworzenie globalnej sieci www otworzyło zarówno przed *e-learningiem* jak i przed kształceniem zdalnym nowe możliwości, łącząc jedno z drugim. Dzięki internetowi możliwe stało się połączenie zalet kształcenia na odległość, czyli możliwości dotarcia z edukacją w trudno dostępne miejsca, z *e-learningiem*. Połączenie *e-learningu* z kształceniem na odległość daje jednak znacznie więcej: pozwala uatrakcyjnić proces dydaktyczny, łatwo zgromadzić dużą liczbę uczących się, pozwala na pracę grupową jak i indywidualną, daje szerokie

możliwości doboru środków i metod. Aby jednak tego rodzaju kształcenie mogło całkowicie spełniać swoją rolę, muszą być spełnione pewne ważne warunki: przygotowywanie kształcenia, które, niech już będzie, będziemy w skrócie nazywać *e-learningiem*, musi być metodyczne, skoordynowane i spełniać pewne ważne warunki.

Aby dobrze zdać sobie sprawę z tego, co należy uczynić, aby nie popsuć zalet i starać się minimalizować wady *e-learningu*, trzeba im się przyjrzeć. Zalety tego typu kształcenia to niewątpliwie brak ograniczeń, jeśli chodzi o czas i miejsce dla każdej ze stron procesu. Nauczyciel może być w domu, w szkole, na działce i pracować wówczas, gdy ma na to czas i jest taka potrzeba. Może oczywiście, a nawet powinien ustalić pewne ramy czasowe dla uczniów, ale większość zadań może przygotowywać wedle własnego harmonogramu. Podobnie uczniowie, są ograniczeni terminem wykonania zadania, terminami spotkań online, ale poza tym sami organizują swój czas. Oczywiście ten fakt jest również zagrożeniem, ale o tym za chwilę. Brak ograniczenia co do miejsca jest oczywistym atutem, gdyż właśnie dziś, w dobie kryzysu epidemiologicznego, kształcenie zdalne wydaje

kursów dla dorosłych), czy wręcz gromadzenia przy jednym kursie społeczności międzynarodowej. Kształcenie *e-learningowe* pozwala również na indywidualne tempo kształcenia. Nie mamy tutaj do czynienia z jednostką lekcyjną, w czasie której każdy uczący się musi wykonać zadanie, zrozumieć o co chodzi, przyswoić wiedzę, nabyć umiejętności. Ci, którzy radzą sobie z danym tematem szybko, wykonają zadanie i mogą zająć się czymkolwiek innym, natomiast osoby, które muszą poświęcić więcej czasu na rozwiązanie danego zadania, mają tyle czasu, ile potrzebują. Dlatego planując kurs trzeba wziąć pod uwagę, że zadania, które wymagają od niektórych uczniów/kursantów więcej czasu, powinny być planowane w taki sposób, aby umożliwić im samodzielną nad nimi pracę. Nie planować ich w formie synchronicznej. Kształcenie *e-learningowe* zapewnia też doskonałą efektywność, pod warunkiem jednak, iż kurs przygotowany będzie metodycznie, a materiały oferowane do nauki odpowiednio dobrane i będące wysokiej jakości. Ponadto materiały dostępne on-line zapewniają praktycznie nieograniczoną liczbę powtórek, możliwość wielokrotnego powrotu do nich, ciągłego ćwiczenia. Dostęp

Zalety e-learningu:

- Dotarcie do każdego kto dysponuje sprzętem
- Pełny dostęp do materiałów
- Indywidualne tempo pracy
- Możliwość powtórek i ćwiczeń
- Możliwość pracy w domu
- Nowoczesna, atrakcyjna forma

się ratunkiem dla całego systemu edukacyjnego. Ale są to również kwestie docierania do odległych miejsc, dużego rozproszenia grup docelowych (np. w przypadku specjalistycznych

do platformy *e-learningowej* to jak dostęp do klasy, z tym, że nie ograniczony planem lekcji. Każdy kto ma ochotę, do klasy wraca i korzysta z wszystkiego, co się tam znajduje. Nie

ma dodatkowo zagrożenia, które bardzo często występuje na tradycyjnych zajęciach: że ktoś czegoś nie dosłyszy, że nie będziemy w stanie dotrzeć do każdego, każdemu poświęcić dostatecznie dużo uwagi. Nauczyciel kształcący on-line ma pełną kontrolę nad procesem komunikacji – wie, co przesyła i może kontrolować kto z uczących się wykonuje jakie postępy. Wreszcie – pośrednio, ucząc różnych

nie pieniądze, które, wzięwszy pod uwagę fakt, iż przy kształceniu zdalnym odpada wiele kosztów związanych z fizyczną organizacją zajęć, może się zwrócić z korzyścią. Jeśli zaś chodzi o oprogramowanie, mamy obecnie szeroką dostępność narzędzi zarówno licencjonowanych odpłatnie, jak i darmowych, będących choćby na tzw. licencji *open source*, czyli otwarte zarówno dla użytkowników, jak i pro-

cji, zaś w tym przypadku podstawą jest samodzielna praca przed komputerem. To kolejny czynnik, o który należy zadbać planując i prowadząc kursy on-line. Niestety praca zdalna uniemożliwia też obserwację reakcji emocjonalnej uczących się na prezentowane treści bądź zadania. Dobry dydaktyk obserwuje grupę i jest reaktywny, elastyczny, dostosowujący tematykę, tempo, zakres, metody pracy do grupy. Tutaj zadanie to jest mocno utrudnione.

Ostatnia poruszona kwestia wiąże się z kolejną sferą, mianowicie wad w obszarze metodycznym. Nie tylko reakcji emocjonalnych uczestników nie da się zaobserwować. Są oczywiście takie rodzaje wiedzy czy umiejętności, których nie da się przekazać w formie e-learningu. O ile możemy sobie pozwolić np. na pokazywanie eksperymentów chemicznych, fizycznych czy biologicznych na filmach, bez aktywnego udziału uczniów, o tyle lekcja wychowania fizycznego zdecydowanie nie jest możliwa, bo samo pokazanie ćwiczeń nie spełnia funkcji takiej lekcji. Nauczyciel nie może zaobserwować, czy dane ćwiczenie wykonywane jest poprawnie (czy w ogóle jest wykonywane), nie mówiąc już o korygowaniu wad ułożenia ciała, postawy, etc. Wreszcie ostatnią kwestią jest to, co jest również finiszem procesu dydaktycznego – weryfikacja. Oczywiście najprostszą metodą weryfikowania wiedzy jest test, który akurat w wersji on-line jest bardzo łatwy do przeprowadzenia. Niestety sprawa nie wygląda tak prosto, ani jeśli chodzi o samo jego wypełnianie, ani jeśli chodzi o inne metody ewaluacyjne. Żaden prowadzący nie jest w stanie zweryfikować, czy osoba ucząca się samodzielnie wykonuje zadania i z czego w tym czasie korzysta. Tutaj jednak też są pewne techniki, które można wykorzystać. Problem natomiast pozostaje w przypadku innych form weryfikacji przyswojonego materiału. Tutaj naprawdę trzeba pochodzić do sprawy indywidualnie i mocno się natrudzić.

Jak zatem zaplanować i jak przeprowadzić dobry kurs? Oczywiście, jak w przypadku każdego skomplikowanego procesu, w którym biorą udział indywidualne osoby, z których każda przecież jest inna, tak i tutaj nie ma jednej, gotowej, uniwersalnej recepty. Wiadomym jest też, że inaczej będzie wyglądać sprawa w przypadku

Wady e-learningu:

- Dostęp do infrastruktury
- Motywacja
- Weryfikacja wiedzy
- Brak poczucia wspólnoty
- Brak możliwości obserwowania reakcji emocjonalnych
- Nie wszystko jest możliwe do przekazania tą drogą
- Utrudniona weryfikacja wiedzy i umiejętności

rzeczy uczyliśmy też funkcjonowania w świecie cyfrowym. To bardzo ważne w szczególności w grupach zagrożonych cyfrowym wykluczeniem, np. w przypadku osób starszych. Dodatkowo występuje tutaj brak presji społecznej, jaki ma miejsce w klasie szkolnej. Pamiętajmy, że doskonale realizują się w szkole te dzieci i ta młodzież, która jest śmiała, świetnie czuje się w grupie. Ale są też osoby nieśmiałe, takie, które mają olbrzymie kłopoty z odezowaniem się na forum grupy. W przypadku, gdy „izoluje” je od świata ekran komputera, ten problem znika.

Kształcenie e-learningowe nie jest, jednakże, pozbawione wad. Zagrożenia związane z tego typu nauczaniem można podzielić na trzy zasadnicze obszary: techniczne, osobowe i metodyczne.

Zagrożenia techniczne to przede wszystkim dostęp do sprzętu. Komputer to dwa podstawowe składniki: sprzęt i oprogramowanie. W dobie rozwijającej się cyfryzacji infrastruktura w zakresie oprogramowania jest już mniejszym problemem, ale pamiętajmy o tym, że nie każdy ma odpowiedni komputer czy możliwość podłączenia go do internetu. Zapewnienie dostępu do sprzętu można co prawda łatwo rozwiązać zapewniając każdemu uczącemu się laptop, lub choćby tablet, ale zawsze wiąże się to z dość dużymi kosztami. Pamiętajmy jednak, że są to dobrze zainwestowa-

gramistów, którzy chcieliby doskonalić te narzędzia. Zawsze należy jednak zwracać uwagę, czy kwestia licencji i praw autorskich jest odpowiednio uregulowana. Ale nie tylko dostęp do komputera może być barierą. E-learning wymaga znajomości podstaw obsługi komputera. Osoby nieprzygotowane pod względem informatycznym lub słabo radzące sobie z nowymi technologiami będą pracowały w sposób nieefektywny. Dotyczy to obu stron procesu dydaktycznego. Dodatkowo pamiętać należy, że praca przy komputerze wymaga znajomości klawiatury i umiejętności pisania. Brak takiej umiejętności znacznie wydłuża czas pracy i obniża efektywność szkolenia, gdyż uczeń zamiast poświęcać czas i uwagę na przyswajanie materiału, „walczy” z klawiaturą, a wysoki poziom frustracji znacznie obniża motywację do pracy.

W ten sposób dochodzimy do ograniczeń związanych z czynnikiem ludzkim. Tutaj podstawową wadą e-learningu jest problem motywacji. E-learning wymaga wysokiego stopnia samodyscypliny, systematyczności w działaniach oraz dobrej organizacji czasu. Oczywiście są metody, które minimalizują te czynniki, nie mniej jednak bez wewnętrznej motywacji obu stron, trudno w e-learningu o sukces. E-learning minimalizuje również poczucie przynależności do grupy. Funkcjonowanie w grupie zdecydowanie podnosi poziom motywa-

dzieci, jeszcze inaczej młodzieży, a zupełnie inaczej dorosłych uczących się. Jest jednak parę rzeczy, na które należy bezwzględnie zwrócić uwagę, jeśli cały proces w ogóle ma mieć sens.

W każdym procesie dydaktycznym ważne jest określenie celów. Wiem, że to hasło w wielu pedagogicznych głowach wywołuje reakcje alergiczne, ale zdecydowanie musimy wiedzieć czego, jak i kogo chcemy nauczyć, zanim przystąpimy do pracy. Cele w przypadku e-learningu tylko pozornie nie różnią się od tych, które stawiamy sobie w tradycyjnym procesie dydaktycznym. Tutaj musimy wziąć pod uwagę trzy sfery: poznawczą, afektywną i psychomotoryczną.

Pierwsza sfera, poznawcza, nie różni się zasadniczo od tradycyjnego planowania. Zastanawiając się, czego chcemy nauczyć, musimy wyznaczyć te treści, które są możliwe do przekazania w kształceniu zdalnym. Trzeba pamiętać, że korzystając z internetu mamy możliwości zarówno kontaktu synchronicznego, czyli w czasie rzeczywistym (czaty, rozmowy wideo, np. Skype, Messenger), jak i asynchronicznego, czyli pozostawianie zadań. Trzeba koniecznie w tym momencie zastanowić się, co nadaje się do kontaktu synchronicznego, a co będzie wymagać pracy indywidualnej ucznia. Jak już wyżej zostało wspomniane, w szczególności te zadania, które wymagają różnego nakładu i czasu pracy od różnych uczniów powinny znaleźć się w planie kontaktu asynchronicznego, czyli być zostawiane w formie zadań do pracy samodzielnej. Ważna jest też w tej kwestii kompleksowość działań. Musimy zebrać materiały dydaktyczne, najlepiej tak różnorodne jak się tylko da: teksty, filmy, słuchowiska. Pamiętajmy, że mamy w grupie zarówno słuchowców, jak i wzrokowców. Najgorzej z kinestetykami, ale możemy im zaproponować różnego rodzaju ćwiczenia wykorzystujące ruch. Pamiętajmy też o tym, aby w przypadku nagromadzenia dużej ilości materiałów dać wybór. Nie należy też przesadzać w ogóle z ilością materiału, nawet w przypadku młodzieży, czy osób dorosłych, zbyt obfity w materiały dydaktyczne kurs bardzo zniechęca. Dobrym posunięciem jest tutaj tworzenie lekcji warstwowo. Polega to na tym, że na pierwszy rzut oka widoczne są materiały podstawowe, dla wszystkich, ale jeśli ktoś chce dowie-

dzieć się w jakiejś dziedzinie więcej, może udać się do wyznaczonego obszaru, gdzie może doczytać. A w ostateczności można podać linki, które odeślą do materiałów źródłowych.

Można również zdecydować jaki materiał powinien być wykonany indywidualnie, a jaki grupowo. Wbrew pozorom dość łatwa, a na pewno ciekawa dla uczniów jest praca grupowa w sieci. Doskonała do tego jest metoda projektów. Są również narzędzia, jak np. Trello, do tego, aby nauczyciel miał stałą, metodyczną kontrolę nad tym, co robi dana grupa.

Ważne jest, i to bardzo, aby dobrze znać odbiorcę: nie tylko mieć świadomość z jaką grupą, czy klasą pracujemy, ale też wiedzieć, jakie są warunki pracy po drugiej stronie komputera, jakie są umiejętności wstępne, w tym również informatyczne grupy, jak prezentuje się ich nastawienie do przedmiotu. Będzie to miało również decydujący wpływ na określanie celów w drugiej sferze –

wą, to sami się prosimy o to, aby uczniowie pomagali sobie przy jego rozwiązywaniu dodatkowymi materiałami. Test jednak nie sprawdza wielu umiejętności, zatem można pomyśleć również o innych zadaniach, projekcie, nagraniu wideo czy rozmowach w czasie rzeczywistym. Proszę mi uwierzyć, że można odpytać uczniów na Skype. Bardzo sprawnie i efektywnie!

W sferze afektywnej stosunek emocjonalny do kursu odgrywa bodaj najważniejszą rolę. Musimy zastanowić się na ile fakt wykorzystywania technologii ma wpływ na stosunek uczniów do przedmiotu. Będzie to bowiem miało bezpośredni wpływ na sposoby motywowania, bo to właśnie motywacja jest kluczowym czynnikiem sukcesu kształcenia w e-learningu. Generalnie, im gorszy stosunek do prowadzonego przez nas kursu czy lekcji mają nasi uczniowie, tym bardziej musimy się starać, aby zmotywować ich do działania. Ważne

Pamiętajcie!:

Dobrze dobierzcie materiał do odbiorców

Materiał powinien być różnorodny

Sprawdźcie licencje i kwestię praw autorskich

Twórzcie lekcje warstwowo, podstawowy materiał widoczny, reszta dla chętnych, głębiej

Motywacja jest kluczem, przede wszystkim pozytywna

Koordynujcie ilość pracy jaka spada na ucznia

Dobrze dobierzcie metody weryfikacji, nie róbcie prostych testów wiedzy

W e-learningu jest jak w mediach społecznościowych – krótko, ale często i sukcesywnie

Bądźcie sami pozytywnie nastawieni

Komunikujcie się. Często i przyjaźnie.

afektywnej. Ostatnią rzeczą w tej sferze jest zaplanowanie weryfikacji: w jaki sposób pragniemy dowiedzieć się, czy proces się udał. Część oczywiście możemy sprawdzić testem wiedzy. Osobiście nie przejmowałbym się szczególnie tym, czy uczniowie są przy tym uczciwi, czy nie. Sprawnie zrobiony test będzie zmuszał do myślenia i samodzielnego formułowania wypowiedzi. Natomiast jeśli chcemy szybko i łatwo sprepować test, powielając w nim wiedzę podręcznikową,

przy motywacji jest rozgraniczenie na motywację negatywną oraz pozytywną, przy czym zdecydowanie pierwszeństwo należy dać tej drugiej. Jeśli będziemy uczniów straszyć konsekwencjami, możemy mieć pewność, że będą robili wszystko, aby oszukać, byleby tylko zadanie było wykonane. Należy jednak zdecydowanie wyznaczać terminy zadań, obowiązkowe spotkania i konsekwentnie egzekwować te wytyczne. W tym celu jednak przystępując do pracy powinniśmy

z góry jasno określić zasady, stworzyć swego rodzaju regulamin całości kursu. A potem nie odstępować, unikać wyjątków. *Dura lex, sed lex*. Niedobrze jest też zostawiać zbyt duże odstępy czasowe pomiędzy zadaniami. Powoduje to oderwanie się od nich i wykonywanie ich na ostatnią chwilę. Tutaj możemy posiłkować się zasadami prowadzenia stron w mediach społecznościowych: nie dawać użytkownikowi o sobie zapomnieć! Lepiej jest dawać mniej, ale częściej i co jakiś czas się przypominać. Wzmocnienia pozytywne mogą być różnorakie: od dzielenia materiału na małe kawałki, możliwe do szybkiego przyswojenia, poprzez różnorodność i atrakcyjność materiału, dostosowanie go do wieku (pamiętajmy, że choćbyśmy nie wiem jak zabawne miny robili, nie zainteresujemy uczniów w wieku wczesnoszkolnym filmem z wykładem z nami w roli głównej), aż do systemu nagradzania. Mogą to być np. odznaki przyznawane za określoną liczbę punktów. Czasem warto też wykorzystać kilka sztuczek z dziedziny public relations. Jeśli np. zależy nam na tym, aby uczniowie z pewnością się z czymś zapoznali, można opatrzyć materiał uwagą: „oglądacie to na własną odpowiedzialność!”. Z pewnością zdecydowania większość się z tym zapozna. Dobrze stosować jest infografiki – połączenie materiału tekstowego

z graficznym zawsze daje pozytywne rezultaty. Pozwólmy też uczniom samemu pogrzebać wskazując bezpośrednio, gdzie między innymi mogą znaleźć odpowiednie informacje („poszukajcie na stronie [...] odpowiedzi na pytanie...”). Zabawa w odkrywców w sieci sprawi, że chętniej uczniowie zapoznają się z tym, z czym mają się zapoznać.

Ostatnią, ale bardzo istotną sferą jest kwestia umiejętności psychofizycznych odbiorców. Planując aktywności musimy pamiętać, że młodsze dzieci z pewnymi działaniami sobie nie poradzą, podobnie zresztą jak np. seniorzy. Musimy również wiedzieć, czy wśród uczniów znajdują się osoby z fizycznymi niepełnosprawnościami.

Oprócz wszystkich wymienionych powyżej czynników bardzo ważną kwestią jest organizacja i koordynacja działań w szerszym kontekście. W szczególności w sytuacji, w której nasza lekcja czy kurs jest jednym z wielu. Musimy, planując działania,

wiedzieć ile jednocześnie pracy spada na ucznia. Najgorszą sytuacją jest, gdy pracy jest za dużo. Nie działają wówczas żadne czynniki motywujące. Trzeba też unikać sytuacji, gdy terminy zadań z kilku lekcji czy kursów pokrywają się. Dlatego istotna jest tutaj koordynacja. A jeśli o nią trudno, nie wahajmy się zapytać samych uczniów, ile mają pracy i jakie terminy wykonania poszczególnych zadań.

Praca z wykorzystaniem e-learningu może być nie tylko efektywna, ale też bardzo satysfakcjonująca i przyjemna. Ważne jest, aby dobrze zabrać się za planowanie, wziąć pod uwagę tak wiele czynników jak się tylko da, ale też dobrze się do całego procesu nastawić. Mimo, iż przenosimy uczenie się do świata wirtualnego, uczniowie doskonale wyczuwają niechęć nauczyciela do tego typu kształcenia. A to nie pomaga. Osobną kwestią są umiejętności dydaktyczne i metodyczne nauczyciela, ale to już temat na zupełnie odrębny artykuł.

Autor jest metodykiem e-learningu, autorem kilku publikacji na ten temat oraz skryptu dla nauczycieli akademickich. Obecnie pracuje nad podręcznikiem do e-learningu dla nauczycieli placówek oświatowych oraz nauczycieli akademickich.

W razie pytań dotyczących e-kształcenia można pisać:

E-mail: adam@fcdin.eu

W następnym numerze: metody stosowane w e-nauczaniu, przykłady i praktyka.

WARTO SKORZYSTAĆ

Na stronie 5 niniejszego numeru piszemy o ciekawym projekcie wspomagającym nauczycieli w wykorzystywaniu narzędzi informatycznych w pracy. Wciąż trwa nabór do pilotażowego kursu.

Więcej informacji: www.teachersgodigital.eu



O smutku w brzuchu, cudownym leku na ADHD i byciu dilerem - czyli wołanie o uważność

Karolina Witczak - Jabłońska

Milenka o smutnym spojrzeniu"... zapewne na wiele lat zapamiętam jej oczy – ukryte pod delikatną zasłonką z jaśniutkich rzęs, spoglądające niemal zawsze ku górze z powodu ciągle opuszczonej głowy. Milenka – wiecznie smutna pierwszoklasistka, z którą spotykałam się na zajęciach logopedycznych raz w tygodniu w szkole. Z Milenką miałam ćwiczyć artykulację, ponieważ wokół niej, kiedy tylko o czymś opowiadała, stały „sumiące na wietse dzewa”, fruwały „ptaski” i biegaly „kolezanki na szkolnym boisku”. Ot takie typowe seplenienie.

Spotkanie pierwsze – pójdziemy inną drogą

Spotykamy się, poznajemy. Milenka cichutko, niechętnie odpowiada na pytania, z widocznym napięciem wykonuje pierwsze ćwiczenia. Czasem tak jest – nie każde dziecko to wulkan energii, wcale nie każde „w tych czasach”, jak się mówi, nie ma dystansu do dorosłego. Milenka ma duży dystans. Bawimy się, staram się przełamać lody. Wiem z doświadczenia – zaraz się uda. Dzieci mnie lubią. Łatwo nawiązuję kontakt. Kocham moją pracę. Tym razem jednak nie jest tak kolorowo... Pierwsze spotkanie Milenka kończy bardzo subtelnym, ledwie zauważalnym półuśmiechem. Dla mnie to zbyt mało w naszej relacji. Wiem już, że od kolejnego spotkania „pójdziemy inną drogą”...

Spotkanie drugie – mam smutek w brzuchu

Milenka, tak jak ostatnio, wita mnie cichutkim „dzień dobry” i skulona, jakby chciała być niewidzialna, siada przy stoliku.

- Wiesz, mam dzisiaj nienajlepszy dzień. Jest mi dzisiaj smutno i rano nawet chciało mi się płakać. – Wbrew pozorom to moje słowa, choć pasujące jak ulał do smutnego oblicza Milenki. Firanka jaśniutkich rzęs odsłania duże niebieskie oczy. Milenka patrzy na mnie zaskoczona.

- Chciałabym, żebyśmy chwilę posiedziały i pooddychały sobie po prostu spokojnie. To mi pomaga, kiedy jest mi smutno, albo kiedy jestem rozszalona. Czy mogę cię o to poprosić? – pokazuję dwie poduszki na podłodze i uśmiecham się.

Delikatnie kiwa głową i siada na poduszce. Siadam obok.

- Milenko, włączę teraz takie nagranie, którego czasami sobie słucham w trudnych chwilach. Jeśli możesz, posłuchaj ze mną - będzie mi bardzo miło.

Kiwnięcie głową ciut głębsze, oczy uważnie śledzą moją twarz.

Postanawiam nic więcej nie mówić, nie wyprzedzać tego, co się wydarzy, nie wyjaśniać. Postanawiam po prostu BYĆ i włączam nagranie.

Dzięki temu ćwiczeniu nauczysz się być tak spokojny, jak żabka. Usiądź wygodnie, wyprostuj plecy i skup się na sobie (...) Jeśli masz ochotę, możesz zamknąć oczy, albo je przymknąć – jak wolisz. Zrób to, co ci bardziej odpowiada. Bądź spokojny jak żabka. Tak spokojny i nieruchomy jak tylko możesz (...) Twoje nogi się nie ruszają, twoje ręce też się nie ruszają. (...) Być może zauważasz, że jakaś część ciała ciągle się porusza. Może oczy albo palec, albo pupa – ciągle się kręcą... Nic nie szkodzi. Nie chodzi o to, by być całkiem nieruchomym,

ale o to, by zauważyć, że coś się porusza (...) Połóż teraz ręce na brzuchu, poczuj jak się podnosi i opada, kiedy oddychasz (...) Czujesz swój spokojny oddech? Jak żabka, jesteś spokojny. Tak spokojny, jak to tylko możliwe w tej chwili. Skup się jeszcze trochę na oddechu w twoim brzuchu. (...) Skupienie na oddechu bardzo pomaga. Gdy na przykład upadniemy i coś nas boli (...) albo gdy chcemy się odprężyć. Kiedy usłyszysz dzwonek wstań powoli i wróć do swoich zajęć. Życzę ci dzisiaj mnóstwo przyjemności...¹

Cztery minuty. Po zakończeniu nagrania otwieram oczy i przez krótką chwilę widzę jeszcze jak subtelny uśmiech towarzyszy mojej małej uczennicy. Oczy ma jeszcze przez chwilę zamknięte. Otwiera je powoli i... uśmiecha się tak, że wyraźnie widzę uniesione kąciaki ust!

- Podobało Ci się?

- Taaaak – odpowiada delikatnym, ale zdecydowanym głosikiem

- Cieszę się, bo ja też lubię to nagranie. I czuję się już lepiej. A ty? Jak się dzisiaj czujesz?

Znowu opuszcza głowę, ale tym razem nie ucieka wzrokiem – patrzy mi prosto w oczy.

Chwilę milczymy.

- Jak trzymałam ręce na brzuchu, to tam się coś ruszało...

- Rozumiem – czułaś swój oddech...?

- Niiieeee... – ja mam smutek w brzuchu. I on tak się jakby kiwa...

To był dla Milenki niezwykle ważny początek. Początek drogi ku samoświadomości.

Spotkanie 3... i kolejne

Milenka coraz częściej i chętniej opowiadała o „szczekających”, a nie „scekających” psach, przyniosła któregoś dnia „szyszki i kasztany”, a nie „syski i kastany”... Nasza praca przynosiła efekty. Zapamiętała ją jednak nie jako sepleniącą smutną dziewczynkę. Milenka od drugiego naszego spotkania stała się jedną z moich ulubionych towarzyszek na drodze UWAŻNOŚCI. Ćwiczenia skupienia na oddechu, na ciele, na dźwiękach, na smaku – wszystkie pochłaniała wręcz z zachłanną ciekawością i otwartością. Każdemu naszemu spotkaniu towarzyszyły ćwiczenia *mindfulness*. Czasami je otwierały, czasami pojawiały się w trakcie, lub na koniec. Kilka uważnych minut. Zdarzyło się, kiedy czas naszego spotkania dobiegał końca, że Milenka z niepokojem zapytała: - A dzisiaj nie będzie żadnej uważności? Oczywiście że była – nie mogłam tego odmówić ani jej ani sobie. Przedłużyłam spotkanie o te bezcenne parę minut.

Milenka była jedną z moich pierwszych uczennic, które potwierdziły w przepiękny sposób moje przekonanie o tym, jak wspaniałe efekty mógłby przynieść chociażby niewielki trening *mindfulness* podczas spotkań terapeutycznych. Była moim małym katalizatorem, który zmotywował mnie do otworzenia się na wprowadzanie uważności do codziennej pracy. Milenka już nie sepleni. Z tego co wiem od spotykanej czasami jej mamy – moja mała motywatorka, mimo upływu dwóch lat, nadal słucha nagrań, ćwiczy, bawi się w uważność. Nadal ma piękne oczy i jasne rzęsy. Kiedy jednak spotykam ją na szkolnym korytarzu, widzę spokojną, może nadal ciut wycofaną dziewczynkę, która jednak głowę nosi wyraźnie wyżej, a zasłonka z rzęs nie przysłania już spojrzenia tak, jak kiedyś.

Smutek, którego „kiwanie” tak uważnie wyczuła w swoim brzuchu, po rozmowie z mamą odstąpił swoje źródło i udało się mu zaradzić. Dzięki

tamtemu smutkowi poznała uważność, która, wygląda na to, będzie jej towarzyszyła jeszcze długo, długo. Oby już zawsze.

Niesforny Maciek i „cudowny lek na ADHD”

Po pięknym doświadczeniu z uważnością Milenki, pojawiały się kolejne. Maciuś, który nie mógł usiedzieć ani na krzeselku, ani na poduszce, ani nigdzie. W ogóle nie mógł usiedzieć. Skazany na wieczne uwagi, by „się uspokoił”, „przestał”, „siedział grzecznie”. Zapytałam go któregoś dnia, czy wie, co może zrobić, by się uspokoić. Oczywiście nie miał pojęcia. Jak miał choćby próbować spełnić oczekiwania, jeśli zwyczajnie nie wiedział jak to zrobić? Wystarczyło kilka spotkań, kilka krótkich ćwiczeń uważności, by „niesforny Maciek” szybko zorientował się, że ma już swoje własne sposoby na to, by trochę bardziej osadzić się tu i teraz, by nie musieć ciągle zmieniać pozycji, wstawać, tupać, pukać... Cudowny lek na ADHD? Nie. To zwyczajna-niezwyczajna możliwość pokazania dziecku, jak nawiązać kontakt z samym sobą, ze swoim ciałem, jak uczyć się obserwować i wpływać na nie. Cudowne narzędzie do samoświadomości która „*jest kluczowym czynnikiem umożliwiającym twojemu dziecku samoregulację*”². Tak - chodziło mi tylko (albo raczej „aż”) o to, by moi uczniowie i pacjenci BYLI BARDZIEJ ŚWIADOMI SIEBIE.

Bardzo często to wystarczało.

Krzyś „beksa”

- Pani Karolino, ja już nie wytrzymuję. On płacze o wszystko. Przecież ma już 7 lat. Nie może być takim mazgajem. – mama Krzysia sama miała łzy w oczach i ogromną bezradność wypisaną na twarzy.

- Ja też zawsze byłam taka płaczliwa i nie chcę by on też tak miał. Przecież to chłopiec, będą się z niego śmiali, ciągle będzie cierpiał.

Krzyś rzeczywiście był podobny do mamy jak kropla wody. Zarówno

kasztanowe loczki, okrągłe brązowe oczy, jak i wiszące z nich duże krople łez. Piękne, wrażliwe dziecko, piękna, wrażliwa mama.

Wspólnie siadaliśmy do ćwiczeń uważności. W trójkę. Niezwykłość ich polegała także na tym, że to samo ćwiczenie mógł wykonywać kilkulatek, jego mama, ja... I każde z nas czuło się z tym naprawdę dobrze.

Czy uważność odebrała Krzysiu i jego mamie wrażliwość? Oczywiście, że nie. Mam nadzieję, że Krzyś w przyszłości wykorzysta tę cechę. Może będzie wspaniałym nauczycielem, terapeutą, psychologiem...?

Czy uważność jakkolwiek im pomogła?

- Teraz jak czuję w oczach, że będę płakać, umiem sobie oddychaniem te oczy uspokoić i już mi się tak nie chce
- przepiękny dziecięcy wniosek Krzysia.

- Dziękuję, bardzo dziękuję – słowa mamy.

Tak – one były dla mnie wystarczającym dowodem.

Kasztanowe oczy nie straciły niczego ze swego piękna, mimo, że nie błyszczały w nich już tak często krople łez. A na twarzy mamy bezradność musiała ustąpić miejsca wdzięczności i ukonstatacji.

Wołanie o pomoc

- To jak pani to robi z tą uważnością?
- wychowawczyni Milenki zapytała mnie po roku od mojego pierwszego spotkania z dziewczynką. Mała pochwaliła się pani, że wie, jak można się uspokoić, kiedy się człowiek złości. I pokazała. Pani znalazła nagranie, posłuchała w domu i następnego dnia puściła dzieciom w czasie lekcji. Jak potem mi opowiedziała ze zdumieniem: „One naprawdę słuchały, siedziały i wytrzymały!”.

To pytanie nauczycielki, pytanie, które padło z niezwykle ważnej dla mnie grupy - z tzw. grona pedagogicznego, stało się dla mnie sygnałem. Sygna-

łem, że uważność koniecznie trzeba pokazać nauczycielom. Trzeba spróbować. Komu, jak nie im właśnie przydałyby się równie bardzo?

Pierwsze rozmowy o *mindfulness* w szkole odbywały się trochę mimochodem, na korytarzu, podczas nieformalnych, przelotnych spotkań, podczas przerw, w tzw. „okienkach”, kiedy nauczyciel miał jakże upragnioną i cenną dla niego „chwilkę czasu”. Niebagatelną rolę odegrały kontakty przez media społecznościowe – to tam rodziły się szersze dyskusje, pomysły, wymiana doświadczeń. Szybko okazało się, że zapotrzebowanie jest i to duże. Przecież nauczyciele jak mało kto czują potrzeby „złapania dystansu”, „zatrzymania”, „chwili na oddech”, „uspokojenia gonitwy myśli”, „skupienia na sobie”, „ukojenia emocji”... Czują te potrzeby w sobie i na co dzień obserwują, jak ich uczniowie wołają o ich zaspokojenie. Coraz głośniejsze, coraz częstsze, coraz bardziej dramatyczne.

Wiele mówimy o potrzebie zmian, o problemie wypalenia (zarówno nauczycieli, jak i od jakiegoś czasu również uczniów!). Niestety zdecydowanie mniej o realnych pomysłach do wdrożenia, które mogą rzeczywiście pomóc. A oto przecież pomysł jest! Niedrogi, dostępny, na wyciągnięcie

ręki, do zastosowania od zaraz. Do WSPÓLNEGO ZASTOSOWANIA – i dla nauczycieli i dla uczniów (i dla rodziców też). Przecież uważność – *mindfulness* może wkroczyć do szkół!

Tak to się zaczęło.

Dzisiaj cieszę się na wiadomości od nauczycieli, szkół i przedszkoli, które dzielą się swoimi kolejnymi krokami w kierunku uważności. Cieszę się na pytania od kolejnych, które chciałyby dołączyć do tych „uważnych”. Z radością podczas szkoleń dzielę się doświadczeniami i pomysłami, pomagam wdrożyć uważność w szkolną/przedszkolną/domową codzienność. Niezmiennie wplatam uważność w zajęcia z dziećmi – indywidualne, grupowe, rodzinne. „Przemycam” in-

formacje o *mindfulness* podczas rozmów z rodzicami, znajomymi, nauczycielami.

Czasami śmieję się, że czuję się niczym „diler” uważności... Bo teraz już nie tylko całą sobą czuję, jak cenna może być, ale mam też ciągle powiększające się grono tych, którym udało się tę świadomość „sprzedać”. Coraz większe grono uważnych. Dzieci i dorośli.

IMIONA DZIECI ZOSTAŁY ZMIENIONE

¹Fragmenty nagrania „Mała żabka” z książki „Uważność i spokój żabki”, E. Snel, Cojanato, 2016. Nagranie udostępnione przez wydawcę na www.youtube.pl

²Self-Reg. Jak pomóc dziecku (i sobie) nie dać się stresowi i żyć pełnią możliwości, S. Shanker, T. Barker, Warszawa 2016

Do poczytania na dobry początek:

Hanh, T.N., Weare, K. *Szczęśliwi nauczyciele zmieniają świat. Praktyka uważności dla nauczycieli i uczniów*, Warszawa, 2018.

Snel, E. *Uważność i spokój żabki*, Cojanato, 2016.

Hawn, G., Holden, W. *10 minut uważności. Jak pomóc dzieciom radzić sobie ze stresem i strachem*, Laurum, 2013.

Snel, E. *Daj przestrzeń i bądź blisko. Mindfulness dla rodziców i nastolatków*, CoJaNaTo, 2018.

Snel, E. *Moja supermoc. Uważność i spokój żabki. Historie, gry i zabawy*, CoJaNaTo, 2018.

Greenland, S.K. *Zabawa w uważność*, Łódź, Galaktyka, 2017.

Shanker, S., Barker, T. *Self-Reg. Jak pomóc dziecku (i sobie) nie dać się stresowi i żyć pełnią możliwości*, Warszawa, 2016.

Shculte-Markwort, M. *Wypalone dzieci*, Wydawnictwo Dobra Literatura, 2017.

W kolejnym numerze doświadczenia z praktyki – ćwiczenia uważności do wdrożenia w pracy w klasie i w pracy indywidualnej.

Karolina Witczak—Jabłońska

Właścicielka Centrum Rozwoju i Terapii RATIO (www.ratio.edu.pl), polonista, terapeuta wczesnego wspomagania rozwoju, logopeda, "za chwilę" psycholog (w trakcie przygotowania pracy magisterskiej poświęconej zagadnieniom uważności w edukacji), mama trójki dzieci (12,11,7 lat).

Od kilkunastu lat pasjonatka pracy z dziećmi, miłośniczka efektywnych metod uczenia i wspierania. Od kilku lat zanurzona w UWAŻNOŚCI - MINDFULNESS (m.in. po międzynarodowym kursie MBSR), praktykująca UWAŻNOŚĆ w życiu osobistym i w pracy. Autorka szkoleń dla rodziców, nauczycieli, terapeutów, rad pedagogicznych „To ważne, by były uważne – o uważności w wychowaniu i wspieraniu”. Więcej o uważności na <http://ratio.edu.pl/uwaznosc/>

Nie do rozpowszechniania!

Tylko dzieci potrafią zatknąć kij w piasku, uznać, że jest królową i obdarzyć go miłością.



Antoine de Saint-Exupéry

Nieistnienia polskiej szkoły

Polska szkoła nie istnieje w wielu wymiarach, na wielu płaszczyznach i w różnych przestrzeniach. Budynki niby stoją, toczy się proces dydaktyczny, ale bardziej siłą rozpędu, niż z wielkim namysłem, po co w ogóle się toczy i dokąd zmierza.

Realizacja podstawy programowych zaprzęta umysły uczniów, rodziców i nauczycieli, pod czujnym okiem dyrektorów, kuratorów i ministerstwa. Wśród wielu braków polskiej szkoły, nigdy nie brakowało w niej strachu.

Dobrze było to widzieć na początku pandemii, gdy realizacja podstawy programowej była odmieniana przez wszystkie przypadki i w każdej możliwej formie. Trochę tak, jakby jakikolwiek wyłom w czasie realizacji zadań, miał oznaczać koniec świata szybszy i groźniejszy od tego z powodu epidemii.

Skupienie się na masowym przekazaniu często zbędnej wiedzy, odkryło pierwsze nieistnienie w polskiej szkole, czyli brak relacji. Gdyby te istniały, wszyscy by widzieli, że miarą edukacji nie jest ilość zadanego materiału, a najprostsza na świecie rozmowa. Być może wtedy świat edukacji nie uniósłby się wielością efektywnych narzędzi do zdalnej edukacji, których na dodatek wielu nie potrafi obsługiwać, a skupił na zwykłej komunikacji.

W czasie pandemii jeszcze bardziej wyszło na jaw drugie nieistnienie polskiej szkoły. Wbrew temu, co się powszechnie uważa, w polskiej szkole nie istnieje uczeń. Istnieje biorca materiałów. Nie ma większego znaczenia, czy dzieje się to na żywo, czy w ramach zdalnej edukacji. Nauczyciel jest dawcą treści i testów, a uczeń ich biorcą i dostawcą odpowiedzi.

Odpowiedzi muszą być poprawne, bo za złe jest kara, a polska szkoła ma rozbudowany system kar. Skupiona na ocenianiu, ma problemy z docenianiem, które jest kolejnym szkolnym nieistnieniem.

Uczeń jest potrzebny, żeby wykonać zadanie. Nagroda w postaci piątki jest tylko kolejną oceną, nie docenia ucznia, a tylko efekty w rozwiązywaniu zadań.

Nieistnienie sensu ocen jest codziennością polskiej szkoły. Nikt tak naprawdę nie zastanawia się, co znaczą te cyfry i jaka jest między nimi granica. Polska szkoła potrafi wystawiać oceny z zachowania, choć nie rozumie często, z czego te zachowania się biorą.

Trudno mówić o istnieniu wiedzy o neurobiologii w polskiej szkole, gdy często są problemy z psychologią. Nieistnienie psychologów jest smutnym faktem niedofinansowania polskiej szkoły, a pieniądze to kolejne nieistnienie.

Nieistnienie powszechnej nowoczesności zemściło się w czasie pandemii. Przed zarazą też nie było lepiej. Odtwórcze treści, raczej częściej banalne lekcje niż rzadsze, to nie tylko nieistnienie kreatywności, ale przede wszystkim obsesja testów.

Problemem narodowym staje się termin egzaminów, a nie problemy psychiczne ludzi młodych. Więcej mówi się o konsekwencjach przesunięcia matur, niż o samobójstwach dzieciaków.

Schemat działania polskiej szkoły przypomina schemat działania społeczeństwa. Zaburzone relacje, wadliwe umowy społeczne, przekonanie, że wszystko musi być takie, jakie jest, gdyż jest uświęcone tradycją niezmienności. Praca w grupach na lekcji rozbija się o samotność egzaminów, a później nie przekłada się w każdym przypadku na umiejętność życia w grupie społeczeństwa.

Nieistnienie dydaktyki wzmacniającej poczucie własnej wartości, osłabia poczucie sprawczości i możliwości kształtowania siebie.

O nieistnieniach polskiej szkoły trzeba mówić z pewną przesadą, bo określane ciszej umykają w zalewie szkolnej powtarzalności i świętej tradycji XIX wieku w wieku XXI.

Paweł Łęcki

Fotograf, felietonista, nauczyciel języka polskiego



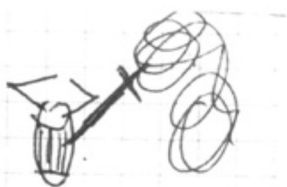
Oczami Belfra

Dla kogo ten system?

Jako belfer nie do końca obciążony koniecznością realizacji przedmiotu „z egzaminacyjnej półki”, postanowiłem jednak dołożyć i swoją cegiełkę do kształcenia zdalnego i spróbować skontaktować się z młodzieżą za pomocą jedynej najbardziej uniwersalnego środka, jakim jest Facebook. Nie chciałem dokładać im pracy tak po prostu, bo zdaje sobie w pełni sprawę, że oni sami mają w tej chwili co robić, w szczególności, jeśli chodzi o klasę maturalną. Pomyślałem jednak, że przyda im się też trochę odskoczni w postaci dyskusji o wartościach, bo przecież etyka powinna być w założeniach przedmiotem, który nie pakuje wiedzy do głowy, ale wyrabia wrażliwość etyczną i umiejętność podejmowania świadomych decyzji moralnych. Niech się zatem młodzież wypowie co czuje. No i się wypowiedziała. Częściowo zgodnie z moimi przewidywaniami napisali, że można obłądu dostać od ilości zadań, że już nie wyrabiają, że starają się w tym wszystkim jakoś trzymać i zachować resztki rozsądku. I wówczas po raz pierwszy włączyła mi się czerwona lampka. Przecież oni akurat nie są od tego, żeby próbować zachować resztki rozsądku. Oni są od tego, żeby tego rozsądku uczyć się od dorosłych. A czego się uczą? No chyba widzimy sami. Wiele się mówi o tym, że nieodpowiedzialna młodzież robi sobie pikniki na trawnikach. A ja się pytam: gdzie i od kogo mają się tej odpowiedzialności nauczyć? Od dorosłych, którzy szturmowali sklepy w poszukiwaniu hurtowych ilości papieru toaletowego? Od instytucji kościelnych, które nawoływały do wspólnych modlitw? Od polityków, którzy nawet nad sobą nie są w stanie zapanować, a co dopiero nad krajem?

Ale dalej zrobiło się jeszcze ciekawiej. Okazało się bowiem, że młodzież, która informacyjnie nie jest między młotem a kowadłem, zostawiona jest w tym wszystkim sama sobie. Zjrzyj do mediów, to jedyne co może zrobić, to czekać na śmierć rychłą, swoją albo swoich bliskich. Armagedon wreszcie spotkał się z Apokalipsą i razem szturmują dzięki mediom nasze umysły. Z kolei nie sięgać do mediów, to nawet nie wiedzieć, czy jest szansa na maturę, czy jej nie ma. Przypominam sobie siebie w wieku maturalnym i aż mi się słabo robi. Byłem jak dziecko we mgle, ale przynajmniej wiedziałem czego, jak, a przede wszystkim na kiedy mam się uczyć. To, przy niepewności własnej przyszłości (Czy dostanę się na studia? Co ja teraz zrobię, gdy mam już dowód i mam stanowić o sobie? Kiedy będę musiał wyprowadzić się z domu?) było dla mnie jedyną ciężką, ale jednak kotwicą. I wyobraziłem sobie moich uczniów, którzy nawet nie wiedzą, czy matura będzie w terminie, czy... nie wiadomo kiedy. Nie wiedzą, jak się uczyć, bo nagle dostają jakieś materiały i zadania, zupełnie nieskoordynowane, za to zadane przez nauczycieli, których umiejętności informatyczne są bardzo różne. Więc i jakość tej komunikacji jest bardzo różna. Wpadłem w panikę na podstawie samego wyobrażenia. Ale jest też więcej. Bo okazuje się, że ta spanikowana młodzież nie ma nawet możliwości uzyskania pomocy psychologicznej, bo w tym całym koronawirusowym zamieszaniu nawet planowe wizyty psychoterapeutyczne im odwołano. To zgroza. Po prostu. Nie zdziwię się, jeśli po uspokojeniu zgonów z powodu infekcji zaczną się zgony z powodu samobójstw młodych ludzi. Jak bardzo silna jest w gruncie rzeczy nasza młodzież, że to wszystko wytrzymuje? Ale naszyły mnie również refleksje natury ogólnej. W kryzysie doskonale widać ułomności systemu. A tutaj ja przede wszystkim widzę jego podstawową ułomność. Adresem systemu edukacji wydaje się być... on sam.

W systemie edukacji mówi się bowiem o jego organizacji celach kształcenia, efektach kształcenia, metodach kształcenia, ale z rzadka mówi się o tzw. kształconych, czyli o uczniach. Jeśli już, to najczęściej w kontekście ich ułomności, zwanych dla niepoznaki specjalnymi potrzebami edukacyjnymi. Tak naprawdę jednak nie chodzi tu o specjalne potrzeby, ale po prostu o dysfunkcje. Tymczasem w zakresie tego pojęcia są również uczniowie wybitnie uzdolnieni, dla których system w zasadzie nie ma nic do zaoferowania. Zwłaszcza gdy przełożymy go na praktykę. I tutaj dochodzimy do podstawowej sprawy, mianowicie zasadności samego tego pojęcia. A właściwie jej braku. Przecież zakładamy w naszej, zachodniej kulturze, że każdy jest niepowtarzalną indywidualnością. Każdy z nas jest szczególny. Zwłaszcza dzieci, które nie są jeszcze w pełni wtłoczone w ramy systemów kulturowych i społecznych. Zatem termin specjalne potrzeby edukacyjne powinien tak naprawdę obejmować każde dziecko, które powinno mieć możliwość realizacji swych szczególnych uzdolnień i pasji. Odkrywania świata po swojemu. Tymczasem w systemie są one wtłaczane w ramy podstaw programowych, planów wynikowych, ocen, mierzalnych efektów, planów wychowawczych i wszystkiego co tak naprawdę stanowi sztukę dla sztuki, gdyż ani nie jest w stanie przygotować młodego człowieka do dynamizmu życia, ani do różnorodności społeczeństwa. Bo jak? Pomyśleć by można, że piszę teraz o utopii na miarę komunizmu. Otóż nie. Szkoła nie musi zakładać, że dziecko jest głupie, nie wie czego chce i trzeba zadecydować systemowo, co dla dzieci jako takich jest najlepsze (sic!). Szkoła powinna sama być organizmem uczącym się, środowiskiem, w którym dzieci mają możliwość swobodnego rozwoju. To jest możliwe, ale wystarczy wsłuchać się w głos samych uczniów. Żeby nie być zdziwionym i przerażonym już po fakcie, jak ja na Facebooku.



TROCHĘ SZTÓKI

Z cyklu struktury: Edyp zabija stonkę

Się student wypowiedział:

- ☺ Należy wierzyć w Boga bo właściwie w tej wierze nic nie ma.
- ☺ Przyjemności urojone u Epikura: nauka i wiedza.
- ☺ Galileusz podał wzór, że świat to matematyka i mechanika.
- ☺ Według opisu swobodnego spadku ciał podał wzór na dowód, że świat to mechanika i matematyka.
- ☺ Nauki Galileusza polegały na postrzeganiu świata przede wszystkim na obrotach ciał niebieskich.
- ☺ Epikur uważał, że najgorsze, co może spotkać człowieka to ucierpienie z nadmiaru.
- ☺ Zakład Pascala: człowiek jest turbiną na wietrze.

Zasłyszane:

Świadomość zidiocenia to połowa sukcesu. Druga połowa to fakt, że w ogóle chodzimy po tym świecie.

Luiclla Krojcz, vel Observabla



Cogitantium. Kwartalnik Fundacji Centrum Doskonalenia i Nauki. Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, rozpowszechnianie i dystrybucja wydawnictwa jest w pełni dozwolona, wyłącznie w całości. Teksty pochodzące od autorów są objęte prawem autorskim. Wykorzystywanie ich w celach zarobkowych, jak również odpłatna dystrybucja pisma są zabronione.

Redaktor naczelny: Adam K. Gogacz, Redakcja: Zespół.

Redakcja z radością przyjmuje zgłoszenia do publikacji w *Cogitantium*, ale zastrzega sobie prawo do weryfikacji, redakcji a także swobodnego doboru tekstów. O ich publikacji autorzy będą powiadamiani.



Korespondencja z redakcją: adam@fcdin.eu. Chętnie poznamy Państwa opinie i uwagi.